Rok I. Grudzień 1928 r. Nr. 2.

Kuźnica Ducha

Miesięcznik młodzieży szkół średnich w Mysłowicach.

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach.

A. ASNYK.

TREŚĆ:

Cena numeru 35 gr.

Rok I. Grudzień 1928 r. Nr. 2.

KUŹNICA DUCHA

MIESIĘCZNIK.

Redakcja
kol. LUDWIK DUBIEL.

Wyd. zespół młodzieży szkół średn. w Mysłowicach
pod opieką p. prof. DREWNOWSKIEJ.

Administracja
kol. STEFAN SEPETA.

Święta Noc.

Mroźna, księżycowa noc. Mleczne opary spowiły, pogrążoną w głębokiej, niczem niezmąconej ciszy ziemię, pokrytą puszystym całunem śniegu. Pośród srebrnych pól znaczą się mglisto śpiące sioła, sina linja lasu mętnie zakreśla widnokrąg, a niezmierny wąż drogi snuje się między rzędami wieloramiennych drzew, powleczonych śnieżnemi okiściami.

W tem na cichą, bezkresną równię pól, na wioski, ukołysane błogim spokojem grudniowej nocy, spłynął niebiańsko-radosny głos dzwonu: odbił się odległem, zaledwie dosłyszalnem echem od ściany lasu i rozlał się w blado - lazurowem przestworzu mgieł...

Ożywiła się ziemia, zadrgały ramiona drzew przydrożnych, roniąc swą skrzącą, brylantową szatę, zbudziły się, rozsiane w bezbrzeżnem, śniegowem morzu, korabie wiosek. Na drogę wypływają cienie, zrazu pojedyńczo, potem jedną nieprzerwaną falą i zwracają się w tę stronę, z której dochodzi rozgłośny dźwięk dzwonu, z której jaśnieje, poprzez mgły, betleemska gwiazda, otoczona promienną aureolą...

A dzwonienie wciąż się rozlega z drewnianej wieżyczki wiejskiego kościółka, pogrążonego w głębokim cieniu bezlistnych brzóz. Dąży doń wierny lud, aby być świadkiem wielkiego Cudu Wcielenia. Potoki jarzącego światła spływają z ołtarzy Bożych na ławicę płowych głów, schylonych w kornym pokłonie. Surowe, niczem kowane twarze zgromadzonego ludu, napiętnowane znamieniem twardej, codziennej pracy, krasi nieziemski jakiś uśmiech. Zgarbieni starcy i smigłe, jak jodły w boru, chłopaki rozmodlone, promienne oblicza zwracają ku Stajence. Śnieżną zaspą zdają się te chłopskie siermięgi, z pośród których wyłania się gdzieniegdzie, jakoby owiane ze śniegu wzniesienie, miejska kapota.

W tem daje się słyszeć drżący wzruszeniem, a młodzieńczo radosny głos kapłana staruszka:

„Gloria in excelsis Deo".

I wszystkie dzwony i dzwonki ozwały się jednym, zlewającym się harmonijnie głosem, a z piersi zgromadzonych kroci ludu dobywa się gromka, potęgowana sklepieniami kościoła, pieśń: „Bóg się rodzi". Błyszczą z wewnętrznego rozradowania oczy, a piersiom zdaje się tchu brakować. Pieśń obejmuje stopy żłóbka i wzbija się, jakoby do nieba chciała dosięgnąć. Jakże nie weselić się, kiedy Bóg porzucił rozkosze niebiskie, a zawitał między lud Swój na ziemskie niskości.

Znowu odzywa się dzwonek. Milknie pieśń, ostatnie tony organów cichną powoli, aż się całkiem w ciszy nie rozleją. Ugięły się kolana, pochyliły głowy, nawet dech w piersiach zaparło i tylko srebrny, dźwięczny głos dzwonka płynie ponad łanem tych głów, oznajmiając, że „Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami".

Lud wznosi nową pieśń do Boga „Nowonarodzonego...

Nocy tej ściskają się poważnieni bracia i sąsiedzi, marnotrawny syn doznaje serdecznego przyjęcia przy rodzicielskim stole wigilijnym. Boć to noc radości wielkiej, noc Bożego Narodzenia! Święta, cicha noc Cudu... A Boże Dziecię wyciąga błogosławiącą rączkę nad pogrążoną w troskach życiowych ziemią.

B. K. (Gimn. m. kl. VII).

Zaślubiny Polski z Bałtykiem.

„Złamane berła, powalone trony,
Niewoli więzy już rozbite w pył,
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony,
że Bóg krwią naszą dawne winy zmył.
Ziemia i morze polskie nas wita,
Nasza najdroższa Rzeczpospolita!"

Stanisław Rybka.

Pierzchły mroki dziejowej nocy Niewoli, ustępując świetlanym blaskom jutrzenki Wolności, co zajaśniała na polskim firnamencie. I nastał dzień wielki, słoneczny i radosny, dzień triumfu i chwały, dzień z przenajświętszych święty, dzień politycznego i państwowego zmartwychwstania naszego Narodu.

Odwalono ostatni kamień wiekowego, ponurego grobowca niewoli—Polska świałłościami glorji otoczona, zwycięską armją lechickich rycerzy pod buławą generała Józefa Hallera, stanęła na wybrzeżach bursztynowego, polskiego Bałtyku.

Bestjalskie rządy Bismarka i innych zbrodniarzy politycznych nie wszędzie zdołały wymordować ducha polskiego: oto tłumy synów tej nadmorskiej krainy, Kaszubów, z chlebem i solą wychodziły naprzeciw żołnierzyków naszych i z radością nieopisaną i ze łzami w oczach witały zwiastunów swej Wolności.

Wiekopomny dzień 10 lutego 1920 roku... Błękit nieba zasłania powłoka chmur ołowianych. Nad prastarym sar-

mackim portem, nad portem Władysława IV-go Puckiem i nad oblewającym go bezmiarem wód, zawisają lekkie welony mgły tajemniczej. A z nad tych sinych przestrzeni morza unosi się senność i jakaś przedziwna melancholja. Cisza zalega wokoło... Lecz o dziwo! Na puckim brzegu zbierają się ludu gromady. Czegóż one chcą? O! zbliża się wielka chwila, niezapomniana, dziejowa: oto Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska po raz czwarty z rzędu w dziejach swego żywota, stanie w świętych wodach polskiego Bałtyku... I z otchłani mgieł, powoli, uroczyście wyłaniać się poczęła widmowa, przewspaniała polska kawalerja, która — zdało się — że z nieba zstępuje na naszą nadmorską ziemię.

Na brzegu lazurowej toni już się utworzyło istne morze ludzkie. Były to po większej części tłumy tubylczego ludu, oraz delegacje sejmowe, przedstawiciele rządu i państw sprzymierzonych, kwiat obywatelstwa polskiego i mnogie szeregi rycerstwa... W głębi horyzontu majaczyły ciemne kontury Helu...

Generał, opromieniony legendą i chwałą, na znak wiecznego ślubu Polski z Bałtykiem, piękny, złocisty pierścień rzucił w święte wody słone.

I zaszumiały wdali helskie sosny; radośnie zakrzyczały białoskrzydłe mewy, śród chmur się kołyszące; wiwatne zagrzmiały działa, wstrząsając posadami nieba, ziemi i morza, a potężne ich huki na skrzydłach łagodnych zefirów pędziły z triumfem w cudną, błękitną dal morza, ogłaszając światu całemu o zaślubinach młodej, zmartwychwstałej Polski z Bałtyckiem morzem. Równocześnie po puckim maszcie portowym wzleciała Polska Bandera, a w dno morskie słup pamiątkowy wbito, aby przekazać potomnym widomy ślad tej niecodziennej, historycznej uroczystości. Kapłan czyniąc obrzędy Mszy polowej, błogosławił świętemu związkowi...

Na zakończenie tego wiekopomnego dnia odbyła się uroczysta wieczornica, na której przemawiał między innemi pułkownik francuski Allegrini, domagając się „Polskiego Gdańska“.

Następny dzień, 11-go lutego, był wprost wymarzony, prześliczny. Niebiosa uśmiechały się jasnym błękitem, po którym płynęło majestatycznie promieniste słońce.

Generał Józef Haller, w otoczeniu licznej świty, stanął na wybrzeżu pełnego morza, około Wielkiej Wsi. Wspaniały przedstawiał się widok: oto rozpościerało się ogromne, bezbrzeżne królestwo wód błękitnych, które tak harmonijnie zlewało się z kopułą niebios, iż zoczyć nie mogłeś istotnej linji widnokręgu. A po tych bezkresnych przestrzeniach otchłani morskich szalały olbrzymie fale nakształt dzikich rozhukanych koni o grzywach białych, które w miarę zbliżania się do lądu — potężniały i z straszliwym rykiem rozbijały się o brzegów złociste piaski. Po lewej stronie horyzontu wi-

dniała na wzniesieniu morska latarnia w Rozewie... A swemi śmiącemi błyskami wciąż uśmiechały się fale i szumem potężnym grały niezrozumiałą, tajemniczą pieśń.

Tymczasem brzeg morza coraz bardziej zapełniać się począł miejscową ludnością, a na łodziach, pięknie zieloną choiną umajonych, zjeżdżali rybacy z dalszej okolicy, aby witać Polskę, aby witać polskch żołnierzy.

Morze grało.... a nad jego muzyką polatywały jeno donośne słowa generała Hallera:

„Oto dziś dzień czci i chwały! Jest on dniem Wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nad morzem... Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć, cały świat stoi mu otworem.

Zawdzięczamy to przedewszystkiem miłosierdziu Bożemu, a potem wszystkim tym, którzy w walce nie ustawali, zwłaszcza naszym praojcom, którzy walki o Wolność toczyli.

Cześć im! Oni nie dożyli tej radosnej chwili. My szczęśliwi"...

Tak odbyło się objęcie w posiadanie dostępu do morza, które jest bezprzecznie koroną naszej niepodległości.

Naród polski, dobrze już rozumiejący i zdający sobie sprawę, że jego przyszłość leży na morskich przestrzeniach, dzień 10-go lutego, jako dzień ślubu Polski z Bałtykiem, obchodzi z wielkim pietyzmem.

Wł. D. (S. m. kurs IV).

Myśli o morzu.

(WYBRAŁ WŁ. D.).

Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca... Dajmy drugie tyle podatku... Płaćmy cło podług taryfy najwyższej, przez naszych zdrajców z trzech taryf mniejszych wybranej. A trzymajmy się morza!

Stanisław Staszic.

Od zrozumienia znaczenia Bałtyku, jako kierunku, wytkniętego dla ekspanzji naszych sił żywotnych, i zarazem środka zabezpieczenia całości naszego bytu terytorjalnego, zawisła też i cała przyszłość Polski współczesnej!!

Adam Szelągowski.

Pełnię rozwoju gospodarczego Polska osięgnie dopiero po stworzeniu własnej floty handlowej.

Prof. Ig. Mościcki
Prezydent Rzeczposp.

Ten duży rozmach, z jakim Polska zabrała się do budowy własnego portu i miasta portowego, niema podobnego przykładu w dziejach ostatnich 100 lat Europy.

Dr. Wł. Smoleń.

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej!

Ślązakom.

Chociaż przez długie lata nękany,
Zgięty pod ciosem pruskiego bata
Lud śląski prosty, lud nasz kochany
Dochował Polsce wiary przez lata.

Polska pamiętna na łączność ducha,
Na długiej walki trwałą mozolność
Zerwała więzy Niemców łańcucha
I przywróciła ludowi wolność!

Wrogowie Polski łakną tej ziemi
Co z swą Macierzą się połączyła,
Rękami wydrzeć chcą ją chytremi
Lecz „Matka - Polska" Ślązakom miła!

Język ojczysty przez wieki czcili,
Bo w nim pacierza się nauczyli,
Wiara ich w Polskę czynną i szczerą. —
— Więc cześć Ślązakom! cześć bohaterom!

Niemcewicz Zb. (Sem. m. kurs IV).

Reduta mysłowicka.

(Fragment z drugiego śląskiego powstania).

Powstańcy poczęli okrążać miasto. Większe ich oddziały ciągnęły od strony Słupny i coraz bardziej poczęły się zbliżać ku miastu. Niemcy w mieście jakby przeczuwali burzę wiszącą im nad głowami, bo byli w stanie ostrego pogotowia. Zbrojne ich patrole krążyły po mieście i nie wypuszczały nikogo. Wybiła szósta na wieży ratuszowej i mgła poczęła opadać. Ruszyli biegiem powstańcy! Wdarli się wnet na ulice nie bacząc wcale na salwy karabinowe, któremi witali ich Niemcy. Po pierwszych strzałach szybko cofnęły się placówki niemieckie na kopalnię mysłowicką. Tu ufortyfikowali się Niemcy w domu sypialnym, a mając dostateczną ilość broni, kulomiotów, ludzi i żywności stanowili nader groźną i nie do zdobycia siłę. Kilkakrotnie podchodzili powstańcy pod tę twierdzę, ale grad kul dziesiątkował ich siły. Tymczasem zdobyto całe miasto. Szturmowano domy w których bronili się Niemcy i rozbrojono niemiecką policję. Oddział francuski znajdujący się na dworcu, zabarykadował się i wcale nie przeszkadzał powstańcom. Po zdobyciu miasta otoczono kopalnię. Ponawiano szturmy na redutę: powstańcy z odwagą darli się wśród gradu kul na mury, ale nie mogli celu osiągnąć. Wielu bohaterów - powstańców tu w tej walce złożyło życie w ofierze. Nie pomogły pertraktacje. Niemcy poddać się nie chcieli. Ponowiono atak. Wśród świstu kul pełzają powstańcy z karabinami w rękach z oczyma utkwionemi w murach. Na przedzie — dwaj bracia Kłoskowie. Wtem... kula uderzyła starszego...

Młodszy na widok śmierci brata zrywa się dysząc rozpaczą i zemstą: „Pierony! jo wom zapłaca" i biegnie do ataku naoślep. Za jego przykładem ruszyli ławą powstańcy. Już dobiegali do murów, gdy w

tem... na murach ukazała się... biała chorągiew.

Niemcy się poddali!

Wnet wyprowadzono jeńców w liczbie 170. Na ich widok powstał tumult. Każdy przypomniał sobie krzywdy, jakie od nich poniósł i chciał się za nie pomścić. Śmierć zawisła... nad głowami jeńców.

Ale powstańcy wnet się opamiętali i otoczywszy jeńców zaprowadzili ich do Szopienic. Zdobyto sporo amunicji i materjału wojennego, którego tak brakowało powstańcom.

— Miasto nasze, chociaż spłynęło krwią, skruszyło pęta niewoli i odetchnęło poraz pierwszy od kilku wieków, powietrzem wolności. Czarny orzeł uleciał w dal spłoszony i oślepiony jasnym blaskiem wschodzącego wolności słońca!

Wiarus (Sem. m. kurs V).

Z nowości.

Sztuka higienicznego mówienia.

Jednym z największych skarbów, któremi P. Bóg tak szczodrze obsypał człowieka jest zdolność wyrażania się słowem, czyli sztuka mówienia. Nie każdy jednak, niestety, ma tę zdolność w jednakowym stopniu rozwiniętą. Ale dobrze rozwinięta zdolność mówienia jest nieocenionym skarbem, dla działaczy na niwie społecznej. Nasuwa się refleksja, czy wymowa da się rozwijać i kształcić! Otóż jak wykazały badania nawet w dużym stopniu można je rozwijać i kształcić. Zachodzi więc potrzeba racjonalnego i systematycznego kształcenia mowy. Tę potrzebę szczególnie daje się odczuć w seminarjach, gdyż stamtąd wychodzi cała legja późniejszych pracowników społecznych, którym zdolność wyrażania się żywem słowem jest nader potrzebną.

W dziedzinie kształcenia wymowy duże zasługi położył wybitny znawca tych spraw ks. dr. Wilczewski. Nie dając się znęcić świetnemi propozycjami uniwersytetów niemieckich, ofiarował swe usługi, swą wiedzę i pracę Ojczyźnie. Ministerstwo uznając zaś, że bastjon śląski potrzebuje dzielnych obrońców, przeznaczyło mu jako teren działalności Górny Śląsk, a Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach zaofiarował mu pole do pracy w Państw. Semin. Naucz. męskiem w Mysłowicach.

Tak więc uczniowie IV kursu w ubiegłym roku rozpoczęli pierwsi w Polsce naukę nowego przedmiotu, noszącego nazwę „Higjena mowy" zanim jednak przystąpiono do systematycznej nauki, ks. dr. Wilczewski zbadał doskonale każdego ucznia w swej pracowni, w Katowicach, (gdzie ma moc stosownych do tego i cennych aparatów), a wyniki badania zapisał. Rozpoczęła się dalej nauka. Nauki udzielał ksiądz

grupom uczniów złożonym z 3 — 4 jednostek, po dwie godziny w tygodniu. W nauce stosowano i teorję, ale jeszcze więcej ćwiczeń praktycznych, zmierzających najpierw do wykształcenia rezonansu, artykulacji, i oddechania. W nauce postawiono dewizę: „Z jak najmniejszym wysiłkiem otrzymać jak najlepsze skutki". Przy ćwiczeniach artykulacyjnych opracowano ruchy szczęk, języka i podniebienia miękkiego, przy ćwiczeniach rezonansu uczono się wymawiać poszczególne samogłoski i spółgłoski. Przy ćwiczeniach oddechowych ćwiczono najpierw czynność przepony brzusznej z zupełnem unieruchomieniem klatki piersiowej, później ćwiczono czynność boków osobno, w końcu zaś czynność przepony i boków jednocześnie. Wreszcie wszystkie te trzy działy, tj. oddechanie, artykulację i rezonans, harmonijnie łączono. W ten sposób wszystkie narządy mowy bezpośrednio, czy pośrednio zostały przez całe szeregi ćwiczeń wykształcone, a uczniowie zapoznawali się z niemi zapomocą odpowiednich preparatów i ćwiczeń.

Przy końcu ubiegłego roku odbył się egzamin, a następnie badania w pracowni ks. Wilczewskiego. Okazało się przy porównaniu wyników, że wszystkie narządy mowy zostały odpowiednio rozwinięte, a głos u uczniów zmienił się wielce, bo stał się silniejszym i dźwięczniejszym.

W ubiegłym roku ks. Wilczewski ćwiczy z uczniami V kursu deklamacje. Utwory przeznaczone do ćwiczeń są odpowiednio dobrane i interpretowane, aby sami uczniowie doszukali się odpowiednich uczuć w utworze i odpowiednio je wygłaszali. Poszczególne grupki uczniów mają lekcję osobno i raz w tygodniu. Wyćwiczono już kilka utworów prostych, lecz charakterystycznych w deklamacji, jak „Pokusę", „Jaskółeczkę" Konopnickiej, „Powrót taty" Mickiewicza i inne. W ten sposób rozwinęło się w seminarjum silne zainteresowanie i zamiłowanie do żywego słowa. Dzisiejszy IV kurs analogicznie jest kształcony, w „Sztuce higjenicznego mówienia".

Trzeba tu też podnieść wielkie zasługi ks. dr. Wilczewskiego i tę jego wytrwałą, intensywną pracę, jego dobrą wolę i chęć szerzenia żywego słowa w szerokich kołach młodzieży. Oprócz swej działalności w naszem seminarjum, kształci on też w „Higjenie mowy" seminarjum duchowne w Krakowie.

Ludwik Dubiel
(Sem. m. kurs V).

DJABLE SOLO.

Cicho, sza! cicho... sza!
Djabeł na fujarce gra.
Usiadł w lesie, pod wierzbiną
Gdzie Alina z Balladyną
Szły po malin dzban.
Djabeł gra! djabeł gra!
Silne, dobre drewno ma,
— Co je zgubił Filon miły,
Gdy go duszki w las goniły...
W ciemny... gęsty bór...
Hejże! ha! hejże ha
Djabeł jakoś smutnie gra...
Gra... aż płaczą bory całe
Płaczą rzeki, kwiatki małe,
— Smutnie... wieje wiatr...

Wiśka Gr. (Sem. żeń. kurs V B).

Moja pierwsza lekcja praktyczna.

Wprawdzie już dużo czasu upłynęło od mej pierwszej lekcji praktycznej, którą prowadziłem 30 marca 1928 r., w klasie III-ciej — do chwili obecnej, i po tej lekcji prowadziłem szereg innych, jednak pragnę się podzielić wrażeniami i przeżyciami wewnętrznemi z tej pierwszej lekcji. Lekcja ta, pomimo 9-cio miesięcznego okresu czasu, zostawiła w mej pamięci niezatarty obraz. Przedmiot był: j. polski. Temat: — czytanie statataryczne ustępu p. t. „Miasteczko". Cel: zapoznanie dzieci z najważniejszemi urządzeniami miasta. Poprzednio opracowałem elaborat. W przededniu mej lekcji, nie moglem sobie znaleźć miejsca — nie mogłem sobie wyobrazić, iż jutro będą musiał stanąć przed obliczem całej klasy, gdzie tyle oczu będzie zwróconych na mnie. Dziwne rozgorączkowanie ogarniało mię — do piersi mej wstąpił jakiś lęk. Na myśl jeszcze nasunęli mi się koledzy, którzy z zeszytami i ołówkiem w ręku czekać będą na mój błąd, któryby mogli zanotować, poczem na konferencji wypowiedzieć: również i profesor śledzić będzie przebieg całej lekcji — zdało mi się, że stoję u progu jakiegoś wielkiego wypadku. Czułem się przygnębiony, lecz po dłuższej chwili rozważań, poczęła wstępować we mnie jakaś siła pedagogiczna. Wziąwszy tedy elaborat do ręki, zacząłem się go uczyć na pamięć.

— Wieczorem poszedłem spać, lecz, gdy tylko zamknąłem oczy, na myśl nasuwały mi się rzędy ławek, a w nich dzieci. I długo nie mogłem zasnąć — wreszcie sen skleił mi powieki.

— Rano, po drugim dzwonku, byłem już w kl. III — koledzy zgromadzili się pod ścianami w klasie — profesor zasiadł na katedrze — rozpocząłem lekcję. Robię najpierw nawiązanie: — Jak się nazywa ta miejscowość w której mieszkasz? Mysłowice. Czem są Mysłowice? — miastem. Co możesz powiedzieć o otoczeniu miasta Myslowic? — na wschodzie płynie rzeka Czarna Przemsza, na południu jest las, na zachodzie pola i na północy też pola. Które z dzieci wyliczy mi najważniejsze urzędy i budynki m. Mysłowic? — (aby dzieci mogly się lepiej orjętować w wyliczaniu poszczególnych budynków, musiałem narysować na tablicy plan miasta Mysłowic), jednak wskutek podniecenia umysłu, sam nie spostrzegłem, że plan narysowałem odwrotnie. — Tu dzieci stały się nauczycielami (!) i poczęły mię poprawiać (!!), — lecz nie tracę równowagi, ścieram wszystko, rysuję nowy plan.

— Koledzy chwycili za ołówki, posypały się uwagi w zeszytach — czułem i ja, że popełniłem błąd. Lekcja trwa dalej: — przechodzę kolejno ulice Mysłowic i równocześnie na planie zaznaczam poszczególne instytucje — dzieci wypowiadają się na zadawane pytania. Robię przerwę —

przeprowadzam ćwiczenia. Na czoło me występuje pot. równocześnie czuję. że policzki pieką mię niemożliwie. W kolanach poczęły przelatywać jakieś drgawki. które nazewnątrz udzielały się mym spodniom. Już namyślam się nad zadaniem nowego pytania. gdy oto jedna z dziewczyn podnosi usilnie rękę do góry i pyta: „Proszę pana moga węść? — Wyjdź! powiadam. lecz to jeszcze nie. była gorsza sprawa: — bo za nią i inne poczęły podnosić ręce do góry i pytać się. czy mogą wyjść! — Znalazłem się w kłopocie. — nie wiem. co mam czynić. czy je wszystkie... wypuścić i czekać... aż wrócą. czy pozostawić? — lecz myśle. cóż ja będę robił sam w klasie (!!!). gdy one wyjdą. Ponieważ do dzwonka było 10 minut. kazałem im siadać i wyjąć książki. Najpierw przeczytałem im ustęp. „O miasteczku" ja sam. potem dzieci kolejno czytały całościami logicznemi. a po przeczytaniu danej całości pytam dzieci o nieznane wyrazy. które im wyjaśniam. równocześnie wyciągam od nich dyspozycje. Zainteresowanie poczęło się wzmagać. bo co chwila. któreś z dzieci poczęło szeroko usta otwierać...

Skończyłem właściwą lekcję. zacząłem powtórkę. gdy nagle rozległ się dzwonek dzieci wyskoczyły z ławek i poczęły się ustawiać. Ja wyszedłem na korytarz — otarłem czoło — koledzy mię otoczyli. składając gratulacje....

Waldemar (Sem. m. kurs V).

Walny jarmark w Mysłowicach.

Mysłowice. które śmiało można zaliczyć do rzędu najbogatszych i najpiękniejszych miast w Europie. rozbrzmiewają w dzień jarmarczny wesołemi okrzykami gawiedzi. W kilku słowach streścimy wygląd ludzi grasujących po jarmarku. Widzi się skromne duszyczki z rozszerzonemi z nadmiernego zdumienia paszczękami. A cebule. któremi patrzą na świat pełne są cielęcego zachwytu. I jest się czemu dziwić! Gdy się posłyszy waleczne okrzyki Jakóbków. ryczących na wzór osła „Iia! Iia! Iia"! — to taki animusz człowieka ogarnie. że aż z niezwykłą zaciętością pakuje się między tłumy. wystawiając po obu bokach duże dzidy, które łokciami się zwą. Wydostawszy się z tej żywej prasy człowiek oddycha całą piersią. lecz tylko na chwilę, bo zaraz wpada w nową falę tłumu, gdzie wysyła na zwiady nos. Biedny wyskok twarzy nie znalazłszy przejścia. zagłębia się znowu w tępe zadumanie, pozostawiając łokciom pole do działania. Mocno delikatne i elegandkie osóbki wychodzą z tej opresji w opłakanym stanie. A młode latorośle różanemi języczkami oblizując lepkie dzióbki skupiają się dokoła straganów, słuchając

głośnego dźwięku fanfary żołądków. Cudzoziemcy, nie wiedzący o tak wielkiej uroczystości mysłowickiej, myśląc, że stała się jaka katastrofa budowlana (bo te bardzo często się zdarzają) drałują w najwyższym popłochu błyskając piętami.

Zwykle w taki dzień niebiosa obdarzają Mysłowice potokami ulewnego deszczu, tworzącego na ulicach czarną lśniącą masę, która zwie się „błoto". Jest ono nieszczęściem ludzi nerwowych, czyli szybko chodzących. Można zauważyć ciekawe sceny. Oto jakaś jejmość, ujechawszy parę metrów na obcasach, chwyta w straszliwej rozpaczy jakiegoś przechodnia za kołnierz. Ruch, który był zbyt gwałtownym powoduje jeszcze gorsze następstwa, bo oto we wzniesionych w górę rękach nieznajomemj powiewa zwycięsko biały kołnierzyk, a jego zdobywczyni mknie dalej. Nie zważa wcale na pokrzywdzonego, który z wydłużoną szyją wpatruje się w szybującą w oddali zgubę. Wreszcie po wielu trudach i znojach, dostaje się bohater do domu, gdzie rzucając się z impetem na krzesło, woła wielkim głosem: „O! jakżem się zmachał!" Wkońcu ze zbliżeniem się nocy, cichną wrzaski, a miasto pogrąża się w głębokim cichym śnie...

„**Wesoła trójka**"
(Gimn. ż. kl. VI)

Tylko sen.

Skończyłam zadanie polskie. Z ogromnem zadowoleniem zamknąłem zeszyt i z niewysłowioną rozkoszą rzuciłam się na otomanę, ażeby choć na chwilę wyprostować zmęczone członki. Przymykam senne powieki i zaczynam słodko marzyć. Z tego błogiego półsnu budzi mnie zimna rzeczywistość. Przypominam bowiem sobie, że nie umiem jeszcze słówek łacińskich. Ach! — głupstwo — mówię — wstanę wcześniej, to w mig się nauczę. Momentalnie się rozbieram i gaszę światło. Wtem słyszę najwyraźniej jednostajny plusk kropel o ramę okienną.

Ogarnia mnie czarna rozpacz! Najwyraźniej zdaję sobie z tego sprawę, że jeżeli jutro będzie znowu słota, to moja cierpliwość się już wyczerpie. Przez cały miesiąc modlę się o śnieg (i to tak gorąco), a tu nic i nic! Ze złością odwracam się do ściany i postanawiam zupełnie o niczem nie myśleć.

Wtem czuję jedno wilgotne muśnięcie, drugie, trzecie... Otwieram oczy i widzę, że setki płatków wiruje w pokoju. Zaczyna mnie to tak ogromnie bawić, że wybucham głośnym uśmiechem. Ale nie tracę czasu. W kilka minut jestem już w pełnym „rynsztunku" narciarskim.

Zbliżam się do okna i wpa-

dam w nowy podziw: jak okiem sięgnąć wszędzie jeno zaspy śnieżne. To tu, to tam wynurza się ze śniegu kawałek komina, lub wierzchołek ogołoconego drzewa. Z radością konstatuje, że będę mogła wyjechać przez... okno. Przypinam narty i zjeżdżam na złamanie karku. Ogarnia mnie ogromna radość. Bo też nareszcie spełniła się tak upragniona chwila. Ten szalony poprostu pęd napawa mnie rozkoszą bez miary, rozkoszą, której słowami wyrazić nie można. Pełną piersią wciągam czyste, mroźne powietrze. Nagle zatrzymuję się nad ogromną pochyłością. Waham się chwilę (choć prawdę powiedziawszy, jestem wcale odważna), ale wkońcu myślę sobie: Polankówna skacze z Jaworzynki, a jabym się bała zjechać z takiego tam pagórka. Raz, dwa, trzy — skaczę! Przez kilka sekund pędzę jak strzała, nagle w połowie toru narty zatrzymują się. Tego już zupełnie nie mogę zrozumieć. Ogarnia mnie złość! Ostatnim wysiłkiem staram się posunąć choć o krok naprzód, wtem słyszę świst, zgrzyt i o drzewo! — budzę się we własnym pokoiku.

— A więc to wszystko było tylko snem!

Choć zupełnie nie jestem zadowolona z takiego rozwiązania zagadki, muszę się jednak pogodzić ze smutną rzeczywistością. Lecz na dnie serca osiadła kropla goryczy, bo zrozumiałam, że moje marzenia mogą się spełnić tylko... we śnie.

Z rezygnacją zapalam światło i po chwili recytuję monotonnym głosem słówka łacińskie.

A tymczasem deszcz rozpaczliwie dzwoni o szyby, a wicher tak smutno zawodzi, szlocha, jakgdyby odczytał tajemnicę mojej zawiedzionej nadziei.

„S“
Gimnazjum żeńskie kl. VIII.

Nasza kronika.

Sem. m. Z inicjatywy kol. Jedrzejczyka zostało założone dnia 24.XI.1928 r. „Kółko abstynenckie“. Zebranie zaszczycili swą obecnością p. dyr. Chciuk i ks. kat. Kwiczała. Referat na temat rozwoju ruchu abstynenckiego w Polsce wygłosił kol. Jędrzejczyk, który został wybrany prezesem.

Dnia 6 grudnia „Kółko pedagogiczne“ urządziło dzieciom ze szkoły ćwiczeń tradycyjnego Mikołaja. Na program złożyła się sztuczka „Św. Mikołaj“ odegrana przez dzieci, oraz deklamacje. Potem przemówił do dzieci sam św. Mikołaj, który rozdawał wszystkim podarunki. Roześmiane twarzyczki dzieci świadczyły o wielkiej radości, jaką im sprawił św. Mikołaj.

Dnia 14.XII. odbyło się drugie zebranie, na którem kol.

Kollny wygłosił referat p. t. „Skutki używania alkoholu" ilustrowany przezroczami. Ten sam referat został wygłoszony dla wyższych klas szkoły ćwiczeń.

Wielką sensację i zaciekawienie wywołał pierwszy numer „Kuźnicy Ducha" w środowisku uczniowskiem, tak swoją treścią, jak i wyglądem zewnętrznym.

„Polonia" i „Polska Zachodnia" zamieściły obszerne i przychylne recenzje o „Kuźnicy Ducha".

Dnia 16 grudnia orkiestra Państw. Sem. męskiego przyczyniła się do upiększenia przedstawienia, które urządziło Tow. dram. „Opolanka" w Domu Związkowym, przez odegranie kilku produkcyj muzycznych. Orkiestrą dyrygował kol. Sobczak, który się doskonale wywiązał ze swego zadania.

„Koło literackie" w Państw. Sem. Naucz. męskiem, którego kierownikiem jest kol. Dubiel urządziło dnia 20 grudnia uroczyste zebranie w auli seminarjum na 6-tej lekcji. Na zebraniu oprócz zwykłych członków byli obecni wszyscy uczniowie zakładu w liczbie około 200 osób. Zebranie zaszczycili swą obecnością p. dyr. Chciuk i p. prof. Skałka opiekun Koła. Na zebraniu ogłoszono wynik konkursu literackiego urządzonego przez Zarząd Koła z okazji dziesięciolecia Polski, na prace z okresu walk o niepodległość. Sąd konkursowy złożony z p. dyr. Chciuka i p. prof. Skałki odznaczył pracę kol. Niemcewicza z kursu IV p. t. „Bohater", a na zebraniu wręczył mu uroczyście p. dyrektor nagrodę w postaci cennej książki wśród licznych oklasków. Następnie kol. Dubiel wygłosił referat p. t. „Rodzaje poezji i jej znaczenie". Referat był dobrze opracowany przez referenta i dlatego przyjęto go burzą oklasków. Po referacie odbyła się nad nim żywa dyskusja.

Sem. ż. Dnia 10 listopada w rocznicę niepodległości Polski odbył się w auli Seminarjum uroczysty poranek. Prof. hist. przedstawił w stanie wstępnem obraz dziejów Polski. W między czasie odśpiewał chór odpowiednie pieśni, oraz wygłoszono deklamacje: wyjątek z „Przedświtu" Krasińskiego przy akomp. fortep. (dekl. kol. Związkówna, grała kol. Mandzlówna). „Orle lwowskie" deklamowała kol. Kupcówna i inne. Głębokiej treści referat p. t. „Zapatrywania poetów romantycznych na wolną Polskę" wygłosiła kol. Bisażanka. Poranek zakończony był śpiewem.

W dniu 29 listopada odbył się poranek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Na uroczystości przemawiała prof. j. polskiego, a następnie kurs IV B odegrał I scenę z III części Dziadów, a kurs IV A scenę III z III części Dziadów. Mimo, że odegrano bez kostjumów, sztuka wywarła olbrzymie wrażenie i poruszyła wszystkich. Wrażenie spotęgował pochmurny dzień. Udział w poranku wzięła Szk. Ćwiczeń

Rozrywki umysłowe.

W dwuch następnych numerach zamieści redakcja szereg różnego rodzaju zagadek. Za rozwiązanie wszystkich zagadek z tych dwuch numerów, Redakcja przeznacza 3 piękne nagrody książkowe.

I

Szarada

Pierwsze drugie słyszysz
w lecie
Trzeciego czwartego szukaj
w lesie
Razem gdy dodasz — to rośli-
na znana
Mało w Polsce uprawiana.

II

Jakie to miasta?

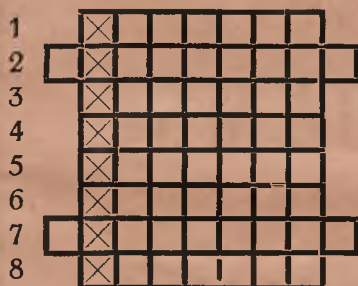
JÓWIK, SODASE

(Uł. Goplana).

III

Zagadka kratkowa

(Uł. Wiśka Gr. Sem. ż. (kurs V B)



1. Imię żeńskie
2. Kulka nici inaczej
3. Rozweselać
4. Artysta polski
5. Imię męskie
6. Mieszkańcy Chęcin w II prz.
7. Gatunek węża
8. Miejscowość kuracyjna.

Litery (×) czytane z góry na dół dadzą znane wszystkim nazwisko.

UWAGA: Rozwiązania z poprzedniego numeru podamy w przyszłym numerze.

Warunki prenumeraty

z przesyłką pocztową:		bez przesyłki:	
Rocznie	5,00 zł.	Rocznie	3,50 zł.
Kwartalnie	1,50 „	Kwartalnie	1,05 „
Cena pojedyńczego numeru .	0,50 „	Cena numeru	0,35 „

UWAGA: Brany jest pod uwagę rok szkolny.

Pieniądze prosimy wpłacać:
Seminarjum męskie w Mysłowicach. Administracja „Kuźnicy Ducha".
Wszelkie artykuły i prace i zapytania w tych sprawach należy skierować:
Seminarjum męskie w Mysłowicach. Redakcja „Kuźnicy Ducha".

№ 2980/422. Tłocznia A. M. Sosnowiec, Dęblińska 1.